Nr. 89. Kraków, Czwartek 18 Kwietnia 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Smidowicza i S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 17 kwietnia.

Ultrasi styryjscy z obozu narodowo-niemieckiego odbyli także pielgrzymkę do Friedrichsruh, aby z ust Bismarka zaczerpnąć nauki na przyszłość. Cała obłuda polityki byłego kanclerza uwydatniła się też w tej właśnie nauce, danej Niemcom styryjskim.

Przypomnijmy sobie bowiem przedewszystkiem te pochwały, jakiemi wobec Niemców odeskich obsypywał Bismark Rosyę i cara; przypomnijmy sobie, że właśnie na Rosyę wskazywał ten sam człowiek, jako na jedyne państwo, z którem Niemcy nigdy w kolizyę wchodzić nie potrzebują i z którem w wiecznej zgodzie żyć powinny, — i porównajmy te jego wynurzenia z pochwałami dla trójprzymierza, a zwłaszcza dla przymierza Niemiec z Austryą, jako jedyną ich i naturalną aliantką! Jedno z dwojga musi tutaj być fałszem i kłamstwem: albo trójprzymierze, jako jedynie i wyłącznie przeciw Rosyi skierowane, nie ma dla Niemiec racyi bytu, — albo sympatye Niemiec dla Rosyi są czczą ułudą i obłudą, skoro te same Niemcy przeciw Rosyi zawierają zaczepno-odporne przymierze.

Rzeczywiście też perfidyą nacechowana była cała zagraniczna polityka Bismarka, zwłaszcza w stosunku do Austro-Węgier, gdy jeszcze stał u steru władzy. Kokietował on, jak wszystkim zresztą aż nadto dobrze wiadomo, poza plecami Austryi z Rosyą, i wcale nie działał w duchu podwójnego, a później potrójnego przymierza. Jest więc dzisiaj Bismark konsekwentnym, — to przyznać mu trzeba, — gdy w przemówieniach swoich do pielgrzymów niemieckich z Rosyi i Austryi, daje wyraz tej dwulicowości i przewrotności, której w działaniu swojem politycznem zawsze hołdował.

Wobec tej obłudy w umizgach do sojuszu z Austro-Węgrami, jakże wytłómaczyć twierdzenie jego, że sojusz ten jedynie w przewadze politycznej Niemców w Austryi znaleść może naturalną podporę i podstawę? Właśnie cała polityka zagraniczna Bismarka dowodzi jasno, jak mało Austrya, w razie kolizyi z Rosyą, liczyć może na sympatye cesarstwa niemieckiego i gdyby jakiekolwiek stąd dla siebie wysnuć powinna wnioski, to byłyby one wręcz przeciwne poglądom o przewadze żywiołu niemieckiego w Austryi. Na odwrót my postawić możemy kwestyę, czy, gdyby poglądy Bismarka zyskały w Przedlitawii aprobatę, a żywioł niemiecki zamiast zapewniać państwu niezależność wobec Rosyi, punkt ciężkości politycznej przeniósł do Berlina, — czy w takim razie niezależność Austro-Węgier nie byłaby w wysokim stopniu zagrożona? Na to pytanie w pewnej części bogdaj daje odpowiedź rząd austryacki przez stanowisko swoje wobec Polaków....

Ks. Bismark sam staje ze sobą w sprzeczności, gdy w przemówieniu swem ostrzega Niemców styryjskich, „aby w Austryi nie oddawano się wyłącznie jednej narodowości". A jakże to pogodzić z przewagą Niemców w Przedlitawii?

Równocześnie zaś powyższe twierdzenie ks. Bismarka wygląda na czystą hipokryzyę, gdy tuż potem ten sam ks. Bismark upomina Niemców austryackich, aby ze swoimi „rywalami słowiańskimi" postępowali zawsze z tem uczuciem, że ostatecznie oni (Niemcy) mają przewagę". Pytanie tylko, czy na tę arcy-naiwną supozycyę zgodzą się „rywale słowiańscy", którym właśnie o nic więcej się nie rozchodzi, tylko o to jedno, aby Niemcy przewagi nie mieli. Ten brak logicznego następstwa myśli u ks. Bismarka świadczy dowodnie, że dr. Schweninger nie powinien swemu pacyentowi pozwalać na publiczne przemówienia.

Dwa punkta z ostatniego przemówienia Bismarka, może mimo woli mowcy, bardzo trafną zawierają dla nas wskazówkę. Bismark poleca Niemcom w Austryi ubieranie się w płaszczyk „dobrotliwości chrześcijańskiej" — gdy występują do walki z innemi narodowościami, — to znowu zapewnia ich, że „urzędniczy stan niemiecki i kształcenie armii w duchu niemieckim" są podwaliną żywiołu niemieckiego w Austryi. Pokazuje się, że dobrze umieliśmy szukać źródeł germanizacyi w Austryi, gdyśmy w poszukiwaniach naszych zeszli się z byłym kanclerzem Niemiec i wrogiem naszej narodowości.

W liczbie odznaczeń, jakiemi car Mikołaj zaszczycił rozmaitych urzędników z powodu świąt Wielkanocnych, znajdujemy jedno, w wysokim stopniu oburzające odznaczenie, które urąga wszelkim uczuciom już nietylko polskim, ale i ludzkim wogóle, a zarazem zadaje kłam wszelkim nadziejom i pogłoskom o rzekomo humanitarnych dążnościach młodego cara rosyjskiego.

Osławiony okrucieństwem i z haniebnych czynów znany bohater rzezi krożańskiej, gubernator kowieński Mikołaj Klingenberg znalazł się także w liczbie osób, odznaczonych przez cara: otrzymał order św. Włodzimierza III klasy. I niechaj nikt nie twierdzi, że odznaczenie to należało mu się ze starszeństwa, za wysługę lat lub coś podobnego; sprawca pogromu krożańskiego, skompromitowany publicznie i publicznie napiętnowany w toku obrad sądowych w procesie krożańskim, powinien był być bezwarunkowo pominiętym przy udzielaniu łask i odznaczeń monarszych. Inaczej musimy przypuszczać, że młody car rosyjski aprobuje działalność Klingenberga i solidaryzuje się z jego poglądami krożańskiemi. Myśmy się łudzili, że pod rządami Mikołaja II, bądź co bądź więcej będzie miejsca dla poczucia elementarnej sprawiedliwości, i z ufnością przyjmowaliśmy wielokrotnie powtarzające się pogłoski o dymisyi Klingenberga. A oto teraz mamy już do czynienia nie z pogłoską, lecz z faktem, urzędownie obwieszczonym, że gubernator kowieński Klingenberg odznaczony został orderem. Ten order — to policzek i wyzwanie; ten order to urągowisko... hańba Rosyi współczesnej.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Wiedeń, 16 kwietnia.

(?) Pisma tutejsze, wierne długoletniemu zwyczajowi, zamieściły z okazyi świąt Wielkanocnych tak zwane *Osterbetrachtungen*, tym razem na temat koalicyi.

Jak widać, temat niewyczerpany, lecz tę mający właściwość, że im bardziej publicystycznie bywa wyzyskany, tem większe dla sławy koalicyi wyrasta niebezpieczeństwo.

Najbardziej na uwagę zasługują medytacye *Nowej Pressy*, które brzmią jakoby formalne zerwanie z dotychczasowym przywódcą liberałów niemieckich i reprezentantem ich w gabinecie koalicyjnym, Plenerem.

Centralistyczny organ wiedeński grozi Plenerowi odmówieniem służby, a motywuje to w sposób, który, jeżeli Plener elukubracye te bierze na seryo, powinienby go zniewolić do tego, żeby organowi temu wpierw służbę wypowiedział.

Czego bo też nie żąda od niego rozirytowana *N. Fr. Presse?*

Plener miał przeszkodzić temu, żeby przy wyborach do wiedeńskiej Rady miejskiej nie zwyciężyli antisemici; Plener ma przeszkodzić, żeby Lueger nie został wybrany burmistrzem; Plener ma być odpowiedzialnym za każdy stracony mandat niemieckiego liberała. A dalej powiada *N. Fr. Presse:*

„Stronnictwo liberalne nie pragnęło żadnych zdobyczy narodowych, lecz można się było spodziewać, że dalszych nie ucierpi strat. Przyszła Cyleja. Przyszły mowy ministra Wurmbrandta o kupnie kolei. W tych ciężkich czasach powinien był p. Plener pamiętać o tem, że jako przywódca narodu niemieckiego wszedł do ministerstwa i powinien zdać z tego sprawę, dlaczego stronnictwem liberalnem, które, co miało najlepszego, dla niego poświęciło, coraz bardziej owłada uczucie, jakoby było opuszczone".

O Cylei nie mówmy. Organ centralistyczny wspominając o tem w danych warunkach, daje dowód, że nawet wtedy, gdy z powodu zadanych jej ran śmiertelnych, ostatnie ze siebie wydobywa jęki, że nawet wtedy te same popełnia grzechy, które były przyczyną jej upadku, i że wtedy nawet ledwie dosłyszalnym głosem skomli — „Cyleja".

Lecz, powtarzam, o tem nie mówmy. „Przyszły mowy ministra Wurmbrandta" — powiada *N. Fr. Presse* — a bezpośrednio przedtem wspomina o stratach stronnictwa niemiecko-liberalnego.

To już chyba zarzut wprost naiwny, nie mówiąc już o tem, że niesprawiedliwy. Jakże Plener ma być odpowiedzialnym za mowy Wurmbrandta? Czy może stronnictwo liberalno-niemieckie wysyłając hr. Wurmbrandta do gabinetu poleciło go opiece Plenera? Zupełnie zaś niepojętem jest, jak stronnictwo liberalne w związku z mowami hr. Wurmbrandta o nabyciu kolei przez rząd, może mówić o „stratach"... Wszak temu Plener nie mógł zapobiedz, żeby w Izbie nie wystosowano interpelacyi z powodu szalonej zwyżki kursów na giełdzie, spowodowanej wiadomościami o zakupnie kolei przez rząd.

Głos ten *Nowej Pressy*, mimo że tak brzmi naiwnie, wywołał pewne niezadowolenie w prasie koalicyjnej, która jak może się wysila, by rozdrażnione uspokoić umysły.

Dopóki trwają ferye parlamentarne, może to czynić z pewnym sukcesem. A co potem?...

Włościanie o wyborach do Sejmu.

Wśród włościaństwa naszego rozpoczął się już żwawy ruch w sprawie najbliższych wyborów do Sejmu. Są i tutaj jednakże, zwłaszcza w zachodniej części kraju, dwa stronnictwa, które prawdopodobnie staną przeciwko sobie przy wyborach: jedno, radykalne, popierające kandydatury chłopskie niemal bezwzględnie, grupuje się koło ks. Stojałowskiego i jego przyjaciół politycznych; drugie umiarkowańsze, a piętnowane przez ks. Stojałowskiego, znajduje wyraz w „Związku chłopskim", zostającym, jak wiadomo, pod przewodnictwem posła Potoczka.

Wyrazem tego ruchu chłopskiego są następujące wiadomości, zebrane przez *Gaz. Narodową:*

Z Wieliczki piszą:

Włościanie Maciej Szarek z Brzegów i Jędrzej Topa z Gruszowa, zwołali wiec parafialny do Gdowa. Przybyło włościan przeszło 200 z wielickiego i bocheńskiego powiatu. Gdy się zgromadzili w domu Jakóba Kaczora, w Gdowie, Jędrzej Topa w krótkiej mowie objaśnił zgromadzonym, jak się mają przygotować do wyboru posła na Sejm krajowy i zapytał zgromadzonych, kogo chcą posłać do Sejmu z Wielickiego. Zgromadzenie odpowiedziało, że „ani pana, ani księdza, ani żadnego prawnika, tylko chłopa rolnika". Choćby nawet chłopski syn starał się o mandat, a nie będzie rolnikiem, niech się wcale nie kusi, bo nie będą na niego głosować, tylko na chłopa rolnika. Zaledwie to uchwalono, zjawiło się dwóch żandarmów z naczelnikiem gminy Gdowa i komendant posterunku pokazał pismo starostwa w Wieliczce, że zebranie zwołane przez Szarka i Topę ma być rozwiązane, co się też stało.

Z Grybowa donoszą:

W Stróżach obok Grybowa odbyło się zgromadzenie, na które przybyło około 100 włościan. Naradzano się nad wyborami. Ponieważ dotychczas przeszkodą do wyboru chłopa byli Rusini nieliczni w powiecie, postanowiono wejść z nimi w porozumienie. Zawiązano też komitet ludowy wyborczy. Przewodniczącym jest Jan Cieluch ze Stróż, zastępcą jest Franciszek Gieniec z Myszkowa, sekretarzem Wojciech Poręba z Cieniawy, a oprócz nich wchodzą do komitetu jako delegaci: Stanisław Radzik z Gródka i Michał Rysiewicz z Ptaszkowy. Komitet ma sobie dobrać jeszcze 2 delegatów z okolic Bobowy i Ciężkowic.

Z Limanowy piszą:

Włościanie tutejsi gotują się do wyborów, a rzucone wśród nich hasło: wybierać tylko chłopa — znajduje echo. Zdaje się atoli, że nie nastąpi między nimi łączność. Jedni bowiem z partyi posła Potoczka na jednego z włościan głosować będą, drudzy z partyi ks. Stojałowskiego, jako nieprzejednanego przeciwnika Potoczków, na innego.

Z Gorlic donoszą:

Agitacya przeciw dotychczasowemu posłowi Skrzyńskiemu szerzy się z zapamiętałością. Po wsiach odbywają się poufne zebrania przedwyborcze, na których zapada postanowienie głosowania na chłopa. Jako kandydata na posła wymieniają włościanina Jana Furmanka, wójta z Kleczan.

Stosunki w naszych szkołach średnich.

IV.

(Dokończenie).

Idźmy dalej. W języku polskim uczy się chłopiec wielkich życiorysów na pamięć i mechanicznie podaje, już to z książki, już to wyłożone przez nauczyciela, krytyczne poglądy na działalność pisarzy zupełnie mu nieznanych i na utwory, których nigdy w życiu nie czytał. W matematyce przeprowadza bez zająknienia długie i zawiłe dowody, których zrozumienie wymaga głębokiego naprężenia umysłu; staje się jednak bezradnym, gdy mu wynik tego dowodu w praktyce przyjdzie zużytkować, a nawet gdy mu się figurę geometryczną w innej pozycyi ustawi lub litery, któremi jest oznaczona, pozmienia.

W fizyce wyprowadza również dowody matematyczne, których doniosłości w ogóle nie pojmuje i których znaczenia praktycznego absolutnie nie rozumie; natomiast często-gęsto najzwyklejszych zjawisk w świecie przyrody wyjaśnić nie umie. Nie lepiej stoi też sprawa z wypracowaniami piśmiennemi; przebija się w nich u większej części naszych uczniów ciężkość myślenia i nieudolność stylu, świadcząca zarówno o braku kształcenia się na naśladowania godnych wzorach, jak i o braku pewnej wybitnej indywidualności myślenia i sposobu pisania.

Najgorzej stosunkowo w gimnazyach naszych urządzona jest nauka języka polskiego. Plan lekcyjny bagatelizuje wprost ten przedmiot, wychodząc zapewne z tego stanowiska, że nie potrzeba uczyć więcej polskiego języka, gdy chłopiec z domu już jego znajomość wynosi, gdy języka polskiego w życiu codziennem używa i inne przedmioty w tym języku bywają udzielane. Otóż sądziłbym właśnie, że ta ostatnia okoliczność, jak najsilniej przemawia za powiększeniem godzin nauki języka polskiego i za staranniejszem jej pielęgnowaniem, przez nic bowiem chłopiec nie zatraca w tym stopniu poczucia własnego ojczystego języka, jak przez nieudolne i niewolnicze tłómaczenie z języka łacińskiego lub greckiego na język polski.

Takie tłómaczenia wprowadzają do języka polskiego cały szereg słów ukutych, które swem nienaturalnem brzmieniem ucho nasze rażą, a poza szkołą w życiu potocznem ani w literaturze nigdy się nie przyjmą, z tej prostej przyczyny, że się ich potrzeby wcale nie odczuwa.

Pominąwszy jednak tę jedną wadliwość, to działa to doprawdy na nerwy polskie, jak zgrzyt piły po szkle, gdy się słyszy tłómaczenie polskie dłuższego okresu z Liwiusza, Cezara lub Ksenofonta.

Prócz słów polskich wszystko w takiem tłómaczeniu jest obce: szyk słów, budowa zdań, łączenie myśli ze sobą, a nawet konstrukcye czasowników lub innych części mowy; wszystko to żywcem wzięte z łacińskiego, względnie z greckiego oryginału! I jakżeż tu uczeń ma potem celować gruntowną znajomością swego ojczystego języka, gdy takich monstrualności językowych przez całe ośm lat do syta się nasłucha i sam się w nie włoży?

Profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Piętak wyraził się w roku przeszłym na jednem z posiedzeń parlamentu, że poziom umysłowy naszych maturzystów, wstępujących na uniwersytet, bardzo jest niski. Za to spotkał się z wielką, pełną oburzenia, odprawą ze strony organów urzędowych, które ze wszelką stanowczością ten zarzut odparły, twierdząc, że coroczne egzamina dojrzałości, odbywające się pod kontrolą członków Rady szkolnej krajowej, świadczą o wyśmienitym stanie wiedzy naszych maturzystów.

Kto wie jednak, czy profesor Piętak nie miał słuszności. Bo, o ile mi się zdaje, to nie o wiedzę jako taką mu chodziło, ale o stopień rozwoju młodzieży, nie o to, czy ta młodzież we

---

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

przez

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

33 (Ciąg dalszy.)

VI.

Opowiadanie Domunta trwało niedługo, bo historya nie była długa, ani niezwykłą; tylko zakończenie jej było niezwykłem.

Pierwszy początek taki: ród szlachecki, zamożny, życie dość szerokie, w którem nie było przepychu, ale było wiele tego, co będąc zbytkiem, uchodzi za skromny dostatek. Dwór stary i wygodny, jakieś półtora tysiąca morgów ziemi nie najlepszej i nie najgorszej, z lekkim ciężarkiem małych długów. Stary Domunt, jako jedyny posiadacz tego wszystkiego, był dość majętnym, ale czterech synów i trzy córki uznawano powszechnie za gromadę zbyt dużą, aby na Kaniówce lub na jej działach mogła żyć dobrze. Uznawano powszechnie, że gdyby ta gromada podzieliła się Kaniówką, każdy z jej członków zszedłby na chłopa; chociażby nawet wiele uczył się i nauczył, musiałby zejść na chłopa, ale dla wyniku tak niesłychanie skromnego nawet nie było warto się uczyć. Stąd, prawie bez naradzania się, samo przez się, siłą rzeczy, powstało w rodzinie przekonanie, że bracia uczyć się muszą i będą dlatego, aby módz żyć bez Kaniówki, czyli, aby zdobywać karyerę na świecie. Gdyby ojciec wcześnie ustąpił był z areny życiowej, zapewne jeden z braci pomyślałby o pozostaniu w domu, jakkolwiek zawsze byłby to los kopciuszka, bo Kaniówka, z obowiązkiem spłacenia części należnych rodzeństwu, pożal się Boże! Ale ojciec żył i rządził majątkiem wtędy jeszcze, gdy wszyscy czterej rozproszyli się po różnych drogach i dążyli do celu, którym był zrazu byt zapewniony, a potem największe możliwie wzrastanie w fortunę i dostojeństwa. Ponieważ zaś w tych czasach niepodobna było chadzać drogami pobliskiemi, rozproszyli się po dalekich. Sprawa cała była prostą jak dzień dobry, zupełnie poprawną, zupełnie też pospolitą, a z upływem czasu ginąca jak ziarnko maku w korcu spraw takich samych i coraz liczniejszych.

Ani aktorowie, ani widzowie nie mieli jej do zarzucenia rzeczy najmniejszej; owszem pierwsi czuli się w prawie do aplauzu za energię i przedsiębiorczość, drudzy aplaudowali. Ślicznie. Tylko że jeden z braci sprawiał zrazu trochę kłopotów.

Z naturą burzliwszą od innych, czy gorzej naginającą się do reguł szkolnych, może z umysłem mniej systematycznym, albo temperamentem mniej wytrwałym, Kazimierz zmienił parę razy wydziały uniwersyteckie, nie mógł odrazu zdecydować się na obranie sobie zawodu specyalnego, stracił trochę czasu. Może go coś pociągało do Kaniówki, bo po jednych wakacyach nie zdołano go wypchnąć nigdzie; cały rok przesiedział w domu. Zaczynało to być groźnem; rodzina zatroszczyła się o syna i brata. Osadzenie go w Kaniówce nikomu na myśl nie przychodziło, bo byłoby po prostu zgubieniem chłopca roztropnego i zdolnego, który mógł tak jak i bracia robić karyerę, a tylko chwilowo popełniał głupstwa. Miałże ekonomować ojcu czynnemu jeszcze i dość despotycznemu, albo zagrzebać się na wydzielonym mu kawałku Kaniówki?

Ktoś bąknął o przemyśle, — o osiedleniu się w mieście sąsiedniem z jakimś handlem lub rzemiosłem, ale wniosek ten odrzuconym został z oburzeniem. To dobre dla idyotów lub mizeraków ostatecznych. On miał zdolności umysłowe nie mniejsze od innych, trochę majątku, stosunki rodzinne, a wśród nich krewnego, który w jednej z największych stolic europejskich dorobił się fortuny milionowej na drodze spekulacyj przemysłowych i pieniężnych.

Ten krewny Domuntów słynął za głowę finansową pierwszego rzędu, stał na czele paru znacznych przedsiębiorstw finansowych. Wysłanie do niego Kazimierza po chleb i przyszłość zdawało się wprost wskazanem; istnienie jego w rodzinie prawie opatrznościowem. Wprawdzie dochodziły tu o nim pogłoski takie, o jakich rodziny słuchać i głośno mówić nie lubią. Na tem słońcu były plamy, podobne do gangreny. Cóż to znaczy i cóż to szkodzi? Dorobił się milionów, więc i Kazimierz, stawszy się jego pomocnikiem i uczniem, może dorobić się ich także, nie zarażając się przeto gangreną. Po cóż zaraz miałby się zarażać?

Z pożytecznego skorzysta, szkodliwego uniknie, i po wszystkiem. Zresztą, czy to, co szepcą, jest jeszcze prawdą? Daleko trudniej stwierdzić gangrenę na ciele milionera, niż biedaka, u którego ona wyłazi na wierzch przez dziury w odzieży! Więc może przesada, może i potwarz. Tyle potwarzy ściga zawsze człowieka, któremu się powiodło! Chłopakowi zapaliło się w głowie od perspektywy przebywania w wielkiej stolicy zagranicznej, zostania pomocnikiem wielkiego finansisty, zrobienia w czasie może niedługim, wielkiej fortuny. Napisano do krewnego. Odpisał serdecznie. Kazimierz puścił się w drogę z głową pełną marzeń które zaraz, od pierwszego kroku w świecie nowym, urzeczywistniać się zaczęły.

Zdarza się rzadko, że w sercu Midasa, któremu wszystko w świecie przemieniło się w złoto, istnieje strunka drobna lecz nieśmiertelna, która przy dotknięciu wydaje ton czysty i serdeczny. Może to jest dowodem, że nawet w Midasie istnieje coś takiego, co ani na kruszec zamienionem, ani przez ciało pożartem być nie może, albowiem nie jest z kruszcu, ani z ciała. Krewny milioner przyjął Kazimierza z otwartemi ramiony, a dopatrzywszy w nim podobieństwa wielkiego do swojej ciotecznej siostry, którą za młodu bardzo lubił, już go z domu swego nie wypuścił i do członków rodziny najbliższej zaliczył. Była to właśnie chwila powstawania wielkiego przedsiębiorstwa finansowego, którego Kazimierz stał się odrazu urzędnikiem i spólnikiem. Po śmierci ojca wziął od brata zapłatę za swoją część Kaniówki i pod życzliwem przewodnictwem Midasa zaczął nią robić, zdziwiony i zachwycony, że po prostu w oczach mu rosła. Nie obchodziło się to bez pracy twardej, często gorączkowej, ale on do niej okazał się zdolnym i ochotnym. Znaczną część dni, czasem i nocy, spędzał nad cyframi lub w czynnościach innych, do jego położenia w przedsiębiorstwie przywiązanych.

Za to w przestankach bawił się, używał. Midas lubił go stale i podwyższał szybko jego stanowisko w przedsiębiorstwie i otaczającem towarzystwie. Oprócz owej strunki niezgasłych przywiązań rodzinnych były inne przyczyny faworu wyjątkowego. Chłopak roztropny, żywy, z powierzchownością przyjemną i obejściem się jednającem sympatye i zaufanie, był dla planów i robót Midasa narzędziem bardzo pożytecznem. Przedsiębiorstwu, będącemu spółką olbrzymią, jednał spólników. Dzięki swojej żywości, elegancyi, a z innej strony pewnej wrodzonej dobroduszności, umiał wszędzie wejść i ze wszystkimi mówić. Wiara jego w moc i rzetelność gmachu midasowego była tak szczerą, że zarażał nią innych. Powstanie takiej wiary w umyśle dość bystrym z natury miało przyczyny bardzo proste i prawie konieczne. Brakowi doświadczenia i zapalczywości charakteru dopomagała wdzięczność. Czuł się bardzo wdzięcznym temu, który go dobrodziejstwami obsypywał. — Dzięki jemu, żył w zbytku i uciechach najrozmaitszych, miał też przed sobą przyszłość, pełną zbytku i uciech. Byłoż podobnem, aby tych dobrodziejstw nie usiłował odwdzięczać ze wszystkich sił swoich? Odwdzięczał. Pracował sam, nieraz nad siły, i do ołtarza, któremu służył, przyprowadzał ofiarników. Dzięki jemu, do kasy midasowej lał się, wąziutki zapewne, ale nieustanny strumyk złota. Był pewnym, że urośnie on w rzekę, z której pełnemi haustami pić będzie zawsze sam i pić będą ci wszyscy, którym on to szczęście gotował, służąc zarazem Midasowi.

Teraz, ilekroć z oczami zamkniętemi myśli o kilku latach, przebytych w kuźni Midasa, widzi zawsze obraz szczególny. Jest to przestrzeń niczem nie obwiedziona, kulista, napełniona światłem gazowem czy elektrycznem i mgłą, podobną do szampana musującego, bo złożoną z mnóstwa kropelek złotych, drobniutkich, dokoła siebie wirujących. W tem świetle sztucznem, w tej mgiełce złotej i ruchliwej, w zmieszanych zapaszkach gazu, wina, perfum i sadzy, przesuwają się i krążą obrazy rzeczy i ludzi najrozmaitszych. Są to korowody kobiet z bukietami lub wachlarzami w rękach i mężczyzn z piersiami jaśniejącemi od honorowych odznaczeń, ramiona w czarnych rękawach, wznoszące kielichy toastowe, plecy w surdutach wytartych, zgięte w kształt pół obręczy nad stołami do pisania, nogi motyle na deskach scenicznych, fraki, białe krawaty, szmery jedwabiów, muzyka, powozy, z grzmotem kół wjeżdżające w bramy wysokie, stoły, do uczt nakryte, albo kartami zasypane, albo takie, na których piętrzą się papiery, pełne cyfr...

(C. d. n.)

wszystkich gałęziach wiedzy gimnazyalnej jest bitą, bo tego skontrolować nie można, lecz o to, czy ta młodzież do poważnych, na myśleniu i rozumowaniu, a nie na memorowaniu opartych studyów uniwersyteckich jest należycie przygotowaną. Kto zna nasze stosunki szkolne i zdaje sobie sprawę z tego, czego od szkoły żądać należy, ten profesorowi Piętakowi pewną przynajmniej słuszność przyznać musi.

Sprawy krajowe.

(W sprawie rewizyi gruntowego katastru podatkowego.)

W roku 1894 uchwalił Sejm wezwanie do rządu, ażeby zarządził rewizyę katastru podatkowego co do gruntów, które położone są na brzegach rzek i zniszczone zostały przez powódź.

Na powyższą rezolucyę odpowiedziało ministerstwo skarbu, że według §. 16 ustawy z dn. 23 maja 1883 obowiązani są posiadacze gruntów o zmianach w przedmiocie podatku gruntowego donosić w ciągu sześciu tygodni po zajściu zmiany do urzędu pomiarowego.

Jeżeli powódź wyrządziła stałe zmiany w przedmiocie, winni urzędnicy pomiarów przedsiębrać sprawdzenia w myśl §. 12 powołanej ustawy także wtedy, gdy o zmianie takiej skąd inąd się dowiedzieli, lub sami ją dostrzegli.

Urzędnicy pomiarowi otrzymali też z krajowej dyrekcyi skarbu polecenie, aby podczas swego pobytu w gminach, które dotknięte były powodzią, wyrządzone przez nią stałe zmiany w przedmiocie, także z urzędu sprawdzali. Co się zaś tyczy czasowego wyjścia z uprawy gruntów, to przyznanie uwolnienia od podatku zawisłe jest w myśl §. 33 powołanej ustawy od poprzedniego doniesienia strony o takiej zmianie.

Krajowa dyrekcya skarbu oznajmiła na podstawie decyzyi ministeryalnej Wydziałowi krajowemu, że administracya skarbowa nie byłaby przeto upoważnioną do zarządzenia, by zmiany w przedmiocie i wyjścia z uprawy przez powódź powstałe, sprawdzono z urzędu przez ogólną rewizyę, a zwłaszcza, że taka rewizya spowodowałaby bardzo znaczne koszta.

Powyższą decyzyę administracyi skarbowej zakomunikował Wydział krajowy wszystkim Wydziałom powiatowym, z poleceniem zwrócenia uwagi gmin na konieczną potrzebę, by posiadacze gruntów we własnym interesie obowiązkowi powyższych doniesień należycie zadość czynili.

Przegląd polityczny.

Kraków, 17 kwietnia.

O terminie tegorocznych wyborów do Sejmu krążą najrozmaitsze pogłoski. *Gazeta Narodowa* polegając na „urzędowych zapewnieniach“, uważa jako rzecz niewątpliwą, że wybory do Sejmu galicyjskiego z gmin wiejskich rozpisane zostaną na drugą połowę września, zaś wybory z miast, Izb handlowych i wielkiej własności na początek października. Czy wiadomość ta istotnie się sprawdzi, czy też uważać ją należy jako taktyczny manewr sfer „urzędowych“ mający na celu uśpić czujność wyborców i opóźnić agitacyę wyborczą, niedaleka przyszłość okaże.

Sygnalizowany nam we wczorajszych depeszach artykuł *Pressy* odpowiadający *Nowej Pressie* na jej świąteczne rozmyślania, jest bądź co bądź dowodem silnego rozstroju, jaki po ostatnich wyborach do wiedeńskiej Rady gminnej opanował zjednoczoną niemiecką lewicę. *Neue Fr. Presse*, jak wiadomo całą swoją żółć wylała na ministra skarbu Plenera, czyniąc jego jedynie odpowiedzialnym za wynik wyborów, świadczący o upadku stronnictwa. Plener jako widoma głowa niemieckiej lewicy zasiada w koalicyjnym gabinecie, ataki, przeciw niemu skierowane, zachwiać mogą byt koalicyi i opierającego się na niej rządu. Tem się tłomaczy żarliwe i energiczne wystąpienie *starej Pressy*, która wywody swoje, znane już czytelnikom, kończy w sposób następujący: „Jak silnym wałem ochronnym koalicya pomimo wszystkiego jest wobec skrajnych i radykalnych prądów, i jak je ona skazuje na parlamentarną bezwładność, okazuje się najlepiej z wściekłych zapędów i z przepełnionego nienawiścią ujadania tych żywiołów na tę właśnie koalicyę. Niechno się tylko ten wał rozsypie i niech się wleją do nas fale radykalizmu! Atoli, kto w tym chaosie potem spełni wielkie zadania Rady państwa, kto przedewszystkiem stworzy reformę wyborczą, nie wiemy. O tem jednak wiemy, że ci, którzy teraz tak żywo się krzątają, aby ręka w rękę z naturalnymi przeciwnikami koalicyi podkopać jej podstawy, gdy ona runie, osiągną przeciwieństwo tego, do czego w ślepym zapale stronniczym zdążają“.

Z Paryża.

Izby francuskie odroczyły się po przyjęciu budżetu: senat do 21 maja, Izba deputowanych do 14 maja. W ostatnich dniach obrady budżetowe były bardzo naprężone i jak wiadomo, wywiązał się nawet konflikt pomiędzy senatem a Izbą poselską. Nie był to zreszta konflikt finansowej natury, chodziło bowiem ostatecznie o jakiś nic nie znaczący kredyt w kwocie paruset tysięcy franków; lecz żadna Izba nie chciała ustąpić; senatowi chodziło o okazanie, że nie jest jeszcze instytucyą martwą, Izbie o zaznaczenie swego zwierzchnictwa politycznego. Ostatecznie senat zdobył się na dowcipny wniosek kompromisowy; zakwestyonowany kredyt na cele drogowe rozdzielono po połowie i zamiast 500 tysięcy, przyznano 250 tysięcy franków. Izba poprzestała na tem i wielokrotnie odsyłany od Anaasza do Kaifasza budżet został ostatecznie uchwalony. Konflikt skończył się na burzy w szklance wody, i członkowie parlamentu ze spokojnem sumieniem rozjechali się na ferye. Ministerstwo Ribota ma przed sobą kilka tygodni pięknych dni bez zamącenia, poczem rozpoczną się zapewne niebezpieczne dla rządu interpelacye; w wielu kołach bowiem już objawia się tęsknota za przesileniem ministeryalnem; wielu augurów polityki sądzi, że Ribot dosyć już cieszył się władzą. Dotychczas rozprawa budżetowa była tarczą zbawienia dla rządu — teraz trzeba znaleźć nowy środek, któryby pochłonął uwagę Izby i odwrócił niebezpieczeństwo od rządu, który bynajmniej nie czuje pod nogami pewnego gruntu.

Z wiedeńskiego bruku.

Wiedeń, 16 kwietnia.

W święta Wielkanocne odbywa się w Wiedniu niejako oficyalne otwarcie wiosennego sezonu. Mimo stosunkowo dość niskiej temperatury, otwarcie odbyło się w należytym porządku.

Mieliśmy wyścigi, przedstawienie w praterowym teatrze letnim, we wszystkich budach w „Wurstelpraterze“, a u słynnego profesora Kratky-Baschika nawet dwa przedstawienia „z dziedziny wyższej magii“ i t. p. tajemniczych „dziedzin“. Statki, kursujące od niedzieli po kanale Dunajowym, odwoziły tłumy Wiedeńczyków, bądź to na wyścigi, bądź to do Prateru, co również stanowi jedno z najwybitniejszych miejscowych znamion wiosny.

Sztafażem dla tych zabaw wiosennych bywają zwykle „wypadki“, n. p. zwichnięcie nogi dżokeja, schwytanie złodzieja kieszeniowego na gorącym uczynku, omdlewająca histeryczka, lub wykolejenie karuseln w Praterze.

W tym roku mieliśmy wypadki nie tak niewinnej natury — bo rzeczywiste trzęsienie ziemi. Prawda, że obeszło się bez nieszczęść, tylko kilku Niemców strachu się nabawiło, a według kronik wiedeńskich, dotychczas skonstatowano, że jednemu w restauracyi kufel piwa posunął się o 2 centimetry, drugiemu zaś upadło cygaro pod stół. Dalszemi badaniami zajmuje się właśnie prof. Ed. Suess.

Natomiast mniej do żartów usposabiają wypadki na „Raxalpe“. Jest to ulubiony cel wiedeńskich turystów i dlatego może najwięcej wykazuje ofiar. Onegdaj pięciu młodych ludzi z różnych punktów „Raxalpe“ spadło w otchłań i ponieśli tak ciężkie uszkodzenia ciała, że prawdopodobnie życiem przypłacą wycieczkę w góry. Jeden z nich, niejaki Sitzamstein, jest urzędnikiem pocztowej kasy oszczędności, jedyna podpora staruszki matki, pozostała z ośmiorga dzieci.

Niemiły wypadek wydarzył się właścicielowi domu bankowego, niejakiemu Riedlingowi, przeciw któremu zrobiono doniesienie o oszustwo — i musiał się przespacerować do „Iwanowej chaty“. Riedling żył bardzo wystawnie i umiał w dziennikach wiedeńskich dla swego przedsiębiorstwa robić reklamę. Wydawał też pismo dla spraw finansowych w języku francuskim: *Le moniteur*.

Znana śpiewaczka wiedeńskiej opery nadwornej, Polka, Lola Beeth, śpiewała wczoraj Else w „Lohengrinie“ po raz ostatni. Panna Beeth przez lat 7 należała do składu personalu opery wiedeńskiej, a wczorajszy pożegnalny występ dał dowód, że w czasie tym umiała sobie zjednać sympatyę publiczności. To też kwiatów i oklasków było bez końca.

Kok.

KRONIKA.

Kraków, 17 kwietnia.

Dla Towarzystwa Szkoły ludowej nadesłał p. Antoni Studencki z Żywca 2 złr. 40 ct., zebrane na święconem u p. Minkińskiego.

Na budowę szkoły polskiej w Biały złożyło Tow. wzaj. kredytu w Zakliczynie kwotę 10 złr.

P. Antoni F. Müller z Wiednia nadesłał 20 ct.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie z powodu artykułu dra Molina w *Nowym Czasie* złożyli 2 złr. pp. Bs., Bier. i S.

Raut na dochód budowy szkoły polskiej w Biały, zapowiedziany w pierwszych dniach kwietnia, odbędzie się z pewnością d. 21 b. m. w sali hotelu Saskiego. Pod dobrą wróżbą rozpoczęte przygotowania do rautu, świetne tej zabawie rokują powodzenie. Jak wiadomo, organizacyą rautu zajmują się znani i zasłużeni literaci. Część muzyczną rautu wypełnią pierwszorzędne siły artystyczne. Gospodynie zabawy dokładają wszelkich starań, aby program był urozmaicony i nader zajmujący.

Wiadomości osobiste. Książę biskup Puzyna dziś rano, a delegat p. Laskowski wczoraj wieczorem powrócili do Krakowa.

Pisemne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach gal. 13 maja br. Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się: A) w gimnazyach: w Bochni 4 czerwca, w Brodach 1 lipca, w Brzeżanach 22 czerwca, w Chyrowie 25 czerwca, w Drohobyczu 14 czerwca, w Jarosławiu 31 maja, w Jaśle 15 czerwca, w Kołomyi 27 czerwca, św. Anny w Krakowie 24 maja, św. Jacka w Krakowie 5 czerwca, III gimnazyum w Krakowie 4 czerwca, w Akademickiem we Lwowie 27 maja, w II gimn. we Lwowie 24 czerwca, Franciszka Józefa we Lwowie 7 czerwca, IV gimn. we Lwowie 7 czerwca, w Nowym Sączu 4 czerwca, w Przemyślu 4 czerwca, w Rzeszowie 24 maja, w Samborze 10 czerwca, w Sanoku 21 czerwca, w Stanisławowie 5 lipca, w Stryju 19 czerwca, w Tarnopolu 10 czerwca, w Tarnowie 8 czerwca, w Wadowicach 17 czerwca, w Złoczowie 15 czerwca.

B) W szkołach realnych: w Krakowie 5, a we Lwowie 18 czerwca, w Stanisławowie 2 lipca.

Muzeum narodowe otrzymało następujące dary: Hr. Janowa Tarnowska ofiarowała portret pastelowy ambasadora Stackelberga. P. Rzewuska obrazek J. Kraszewskiego, oraz pióro, którego autor ten używał. Helena z Leszczyńskich Tokarzewska portret dra Sommera, malowany przez Bronisława Wiśniowskiego. Czynciel Celestyn, art. malarz, płat tkaniny jedwabnej z herbami Bony z XVI wieku. Dr. Ściborowski Władysław zegar szafowy grający, roboty Curebiusa z r. 1704. Zakrzyński Bronisław autograf księcia Czartoryskiego, gener. ziem podolskich z r. 1821. Emilia Prokopowicz z Lubowli bankocetle Kościuszkowskie. Dr. Wojciechowski Tadeusz, rektor uniwersytetu lwowskiego, mundur wojskowy adjutanta generała Różyckiego, Antoniego Librowskiego. Bełza Władysław rysunek piórkowy śmierć Konarskiego. Prof. Dembowski Leon portrecik gwaszem Tadeusza Kościuszki pędzla Michała Stachowicza. A. Brydziński sztych portretu Kościuszki. Górski Ludwik medal religijny włoski. Furch Anna pistolet skałkowy XVIII wieku. Samuelsohnowa Regina karabelę pamiątkową po ś. p. Szymonie Samuelsohnie, radcy. Madejski Piotr autograf brata Jana, honweda z r. 1848. Hr. Michałowska Józefa pamiątki wyjęte z grobu Stefana Czarnieckiego przed r. 1822. Ks. W. i S. Ł. ozdobne fragmenta architektoniczne romańskie z XIII wieku z jednego z klasztorów cysterskich w Polsce pochodzące. Prof. Barabasz St. publikacyę własną „ornament płaski“ z 25 tablicami. Sukcesorowie ś. p. Walerego Rzewuskiego daguerotyp Adama Mickiewicza. Seweryna z hr. Szembeków Czajkowska zapisem testamentowym: 26 oryginalnych akwareli malarzy polskich, 50 portrecików miniaturowych za szkłem w ramkach, oraz album pamiątkowe ofiarodawczyni z rysunkami i autografami. Rypiński Aleksander medalion gipsowy roboty Dmochowskiego Henryka, robiony w Londynie 1852 r. Bersohn Mathias odlew gipsowy płyty nagrobkowej Jakuba z Siemny z r. 1480 w katedrze gnieźnieńskiej.

Na obchód Rękawki podążyły wczoraj z Krakowa tłumy publiczności, a gdy i Podgórzanie nader licznie uczestniczyli w zabawie, wzgórza Krzemionek roiły się żywą falą ludzkich głów, obliczaną na kilkanaście tysięcy osób. Przygotowywane staraniem obywateli Podgórza zabawy ludowe odmieniły całkowicie praktykowaną jeszcze przed paru laty prawdziwie wstrętną formę obchodu Rękawki. Obecnie zabawa jest godziwą, dla sfer niższych odpowiednią, dla dzieci interesującą, no, a i starsi nie pogardzają widokiem tłumów uśmiechniętych i oklaskujących zręcznego wyrostka, gdy się dostanie własną siłą, bez niczyjej protekcyi na szczyt, — przygotowanego słupa i zdobędzie za to jakąś część najbardziej nieraz potrzebnej odzieży. Orkiestra „Harmonii“, przygrywająca narodowe i wesołe melodye, jarmarczny gwar przy straganach, zastawionych artykułami dewocyjnemi, zabawkami, wiktuałami i t. p., baloniki bez objęcia programem wyrywające się siłą wiatru z rąk właścicieli, wyścigi w workach, skakanie przez sznur i t. d. bawią widzów w ogóle, a flirt synów Marsa z królewnami kuchni interesującym być może tak w treści jak w formie nawet dla literackich modernistów i realistów z nad Wisły i Rudawy. Rękawka, jak ją obecnie urządzają, jest zabawą ludową, nie da się zaprzeczyć tylko zdaje się, iż utraciła całkiem szlachetne swoje tło miłosierdzia, okazywanego ubogim. Zbierają wprawdzie przy stolikach uproszone panie datki dla nich, lecz datki owe, skromne bodaj ofiary, mało kto składa. Prześliczna pogoda sprzyjała wczoraj zabawie, to też do zmierzchu rojno i gwarno było na Krzemionkach i w Podgórzu, przybierającym coraz szybciej w budynkach swoich i kominach fabrycznych cechę wielkiego miasta.

Zmarli. W Czerniowcach zmarł prawosławny archirej Sylwester Morariu Andriewicz.

Do opery na sezon letni w Krakowie zaangażowano Adelę Konarską, znaną primadonnę warszawską. P. Konarska rozpocznie sezon operowy z dniem 15 czerwca i występować będzie do 15 lipca.

VII zwyczajne ogólne zgromadzenie delegatów i reprezentantów powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie, w myśl §. 29 statutu, odbędzie się dnia 28 b. m. o godz. 9 rano w biurze zarządu, ulica Długa l. 34. Porządek dzienny: Odczytanie protokołu z ostatniego ogólnego zgromadzenia. Sprawozdanie zarządu z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1894. Sprawozdanie wydziału nadzorczego z wnioskiem o udzielenie zarządowi absolutoryum z czynności i rachunków za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1894. Zmiana §. 14 ust. 3 statutu. Wybory członków zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego na następny okres dwuletni. Wnioski członków, wniesione piśmiennie na 4 dni przed ogólnem zgromadzeniem.

Prawo wstępu na ogólne zgromadzenie mają tylko wybrani reprezentanci i delegaci pow. Kasy dla chorych, zaopatrzeni w wydane przez zarząd karty legitymacyjne, które przy wejściu na salę okazać należy.

Gmach poczty w Krakowie niebezpiecznym jest dla przechodniów, bowiem od strony ulicy Wielopole z pod dachu odpadają wielkie kawały gzemsu, uderzenie których może spowodować nieszczęśliwy wypadek. Zwracamy uwagę władz budownictwa miejskiego, iż należałoby szybko zaradzić złemu, a natychmiast bodaj zakazać przechodzenia chodnikiem tuż pod pocztą.

Samobójstwa. We Lwowie w niedzielę obwiesił się we własnem mieszkaniu pod l. 5 przy ulicy Krętej majster blacharski Maksymilian Pieszko, liczący lat 50. Wczoraj o godzinie 10 przed południem rzucił się z okna II piętra gmachu, w którym mieści się wojskowa komenda miejscowa, przy ulicy Wałowej, dyrektor inżynieryi, pułkownik Franciszek Wissnecker i wyzionął ducha na miejscu. Powodem samobójstwa w obu wypadkach miał być silny rozstrój nerwowy.

Z Tarnopola donoszą nam: Dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu p. Michałowski przeniesiony został przez Radę szkolną krajową, podobno odejdzie do Sokala lub Krosna. Zasuspendowany przed kilkoma tygodniami prof. tegoż seminaryum p. Szafran został po ukończeniu śledztwa dyscyplinarnego restytuowany do swej funkcyi profesora semin. w Tarnopolu.

Helena Modrzejewska przybyła na kilka dni do Warszawy, skąd pojedzie do Petersburga. Czy odbędą się zapowiedziane jej występy w Petersburgu, na razie nie ma wiadomości, — dzienniki rosyjskie wszakże, a na ich czele *Graždanin*, doniosły, iż znakomita artystka nie będzie grać w stolicy Rosyi.

Nowe uzdrowiska światowe. W Wiedniu w tych dniach odbywały się rozprawy o zakładzie kąpielowym Ilidze pod Serajewem. Źródeł tych już Rzymianie używali, temperatura ich 56°, nie ustępuje Karlsbadowi, służą do picia i kąpieli na przeliczne choroby; dom zdrowia odpowiada wszelkim wymaganiom europejskim. Profesorowie-lekarze orzekli, że byle wybudowano jeszcze małe linie kolejowe, Ilidze stanie się uzdrowiskiem światowem.

W niezwykły sposób reklamują Węgrzy swoją, a raczej kroacką Crkvenicę, nową stacyę klimatyczno-morską, godzinę za Rieką, która ma rywalizować z Abbazyą, mając klimat lepszy i prawdziwą *plage* morską. Był tam właśnie węgierski minister handlu, Daniel, bo, jak twierdzą, do spółki należy i arcyksiążę Józef. To pewne, że gdy tam włożą tyle pieniędzy, co w Abbazyi, to ja Crkvenica zakasuje, bo warunki przyrody lepsze, ludność czysto kroacka.

Zakaz całowania rąk. W niższych szkołach, szczególnie żeńskich, panuje zwyczaj całowania rąk nauczycielkom. Otóż w Budapeszcie na wniosek Rady szkolnej, poparty przez starszego fizyka miejskiego, który orzekł, że całowanie rąk, jak w ogóle wszelkie całowanie, przyczynia się do rozszerzania chorób zakaźnych, magistrat wydał cyrkularz do dyrektorów szkół stołecznych, w którym nauczycielom i nauczycielkom jak najsurowiej odtąd wzbroniono dawać się uczniom, a względnie uczennicom w ręce całować.

Kobiety w Bośni i Hercegowinie. Małżonka ministra wspólnego i wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, Vilma Kallay, Węgierka, wystąpiła jako pisarka i mówczyni. Na zebraniu Tow. dobroczynności w Peszcie odczytała studyum: „O życiu kobiet w prowincyach zajętych“. — W r. 1891 rozpisano konkurs na posadę żeńskiego lekarza w Dolnej Tuzli; warunki były: dyplom uniwersytecki, znajomość jednego języka słowiańskiego. Otrzymała posadę urzędową pani dr. Teodora Krajewska i zrazu napotkała nieprzezwyciężone trudności, żeby się dostać do domów mahometanek. Mimo to były

---

WSPOMNIENIA z MEKSYKU.

Napisał

Dr. Bohdanowicz.

6 (Ciąg dalszy).

Pablo stał chwilę jak przykuty do miejsca, patrząc na petates, za któremi znikła dziewczyna. Wreszcie powoli cofnął się znowu pod skałę. Lecz nie zatrzymał się tam jak wprzódy. Skradając się popod skałą i sąsiedniemi domkami, zatoczył wielkie koło i wkrótce wyszedł z przeciwległej strony.

Właśnie drużyna Maitoreny zaintonowała jedną z najpopularniejszych śpiewek, a otaczająca ją półkołem młodzież przyśpiewywać *„que viven las ninas, bonitas las ninas!“* [1]) zaczęła, kiedy Pablo zbliżył się do muzyki i szepnął coś na ucho Don Pomposa. Na znak tego ostatniego muzyka urwała zaczęty śpiew.

Było to hasłem do rozejścia się.

Powoli rozpierzchać się też po domach zaczęto, gwarząc i śmiejąc się wesoło.

Ja podążyłem za innymi. Terral rozpoczął swą nocną funkcyę, powietrze stało się mniej duszące. Mimo to z trudem wdrapywałem się pod górę, zdążając do mego mieszkania. Nie robiąc nigdy prawie kroku pieszo z powodu gorąca, zapomniałem chodzić.

A jednak, myślałem idąc, i tu Meksykanin zwycięży. Po tem, com widział i słyszał — nie ma wątpliwości.

* * *

Minęło kilka tygodni. Przed piątą zrana od strony morza doleciał mię posępny ryk syreny parowca. To Corrigan, statek parowy kompanii naszej, przybijał do lądu i dawał w ten sposób znać o przybyciu. Gdyby nie statek ten, bylibyśmy zupełnie odcięci od świata. Od strony bowiem lądu, w którą tylko spojrzysz stronę, — pustynia głucha. Chcąc ze S-ta Rosalia lądem dotrzeć do jakiegoś miejsca, skąd możnaby komunikować się z cywilizowanym światem, trzebaby było zrobić około dwunastu dni drogi konno przez pustynię. Prawda, że po drodze spotyka się małe oazy, w których zagnieździli się meksykańscy *zancheros* [2]), uprawiający skąpe, rzucone przez Opatrzność w pustynię, skrawki urodzajnej ziemi. Lecz są to osady złożone z kilkunastu do kilkudziesięciu nędznie wegetujących robotników i hodowców koni. Handlu, przemysłu nie ma tam żadnego, żadnej komunikacyi ze światem, od którego są one, równie jak S-ta Rosalia, absolutnie odcięte. Jeżeli oaza znajduje się w pobliżu bogatej w perły i korale zatoki, to *zancheros*, prócz rolnictwa, zajmują się także wyławianiem skarbów morza, o ile im się to bez wielkiego nakładu udaje.

Zresztą zadawalniają się produktami swej ziemi i wydobywają z niej tyle, ile im potrzeba na własny użytek. Po za tem nic nie widzą, niczem się nie interesują, pędzą żywot leniwy i ospały i dotąd jeszcze w handlu między sobą, miast pieniędzy, których tam bardzo skąpo, stosują przeważnie wymianę produktów.

Jednak w oazie takiej można przynajmniej zaopatrzyć się w żywność i wodę. W jednej z nich, w Muleje, najbliżej, bo o 18-cie godzin konnej jazdy od S-ta Rosalia leżącej, natrafia się na górską ścieżkę z południa, od słynnego połowem pereł miasta La Paz, wzdłuż półwyspu na północ idącą i łączącą znaczniejsze oazy. Naturalnie jest to ścieżka, po której często koń lub muł z trudem tylko posuwać się może. Nosi ona jednak szumną nazwę *„camino reale“* (droga królewska), ponieważ jest to największa droga półwyspu na wschód przynajmniej od głównego pasu Sierra Madre, zachodnia bowiem, więcej obfitująca w deszcze. Starej Kalifornii połowa, od strony oceanu spokojnego leżąca, więcej jest zaludnioną i posiada klimat mniej surowy.

Naturalnie, że w tych warunkach jedyną dla Sta Rosalia drogą do cywilizowanego świata jest droga w poprzek zatoki do portu Sonory-Guaymas. To też Corrigan jest opatrznością naszą. On, urągając chubaskom i wichrom północy, zdobywa dla nas całą w znacznej części z konserw złożoną żywność, on przynosi listy i wieści ze świata. Rzadko wprawdzie, bo ledwie raz na dwa tygodnie, ale tem też te wieści są cenniejsze. I gdyby nagle, co nie daj Boże, Corrigan uległ kiedy w walce z Chubaskiem, Sta Rosalii groziłby na seryo mogła śmierć głodowa. Na szczęście dotąd Corrigan zwycięsko wychodził z walki i za każdym razem przywiózł nam wiązankę wieści; wieści trącących wprawdzie nieco myszką, gdyż pisanych znacznie wcześniej, t. j. takich, które w Europie nowinami były trzy tygodnie temu, trzy bowiem najmniej do czterech czasami tygodni wymagała podróż korespondencyi z Europy. Należeliśmy jednak wówczas do tych szczęśliwych wyjątków, którzy zawsze z żywem zajęciem gotowi są odczytać dziennik z przeszłego miesiąca. To też chrapliwy głos Corrigan'a był dla nas niezawodnie milszym, niż głos Patti dla melomanów, no i mniej nas kosztował. Wyczekiwaliśmy go z niecierpliwością i witali z niepowstrzymaną radością. Co też on nam tym razem wiezie? pytał każdy. Nową śmierć prezydenta, wojnę lub zatarg kolonialny nowy? domyślali się koledzy moi Francuzi; nowy ucisk w jednym z zaborów, gwałt nowy ciemięsców? dorzucałem ja w myśli pytanie. A figlarz Corrigan wykręcał się czasami sianem i przywoził nam tylko... konserwy.

I tym razem wracał on nie z Guaymas i nowin nie przywoził. Przybywał z Mazatlan dźwigając na swym grzbiecie paruset nowozwerbowanych robotników. Wcześniej bowiem nieco Sta Rosalia była teatrem zajść, które liczbę robotników zmniejszyły znacznie, a o włos mały nie zakończyły tragicznie samej egzystencyi przedsiębiorstwa. Rzecz się tak miała. Świeżo z okolic Colimy sprowadzeni robotnicy po parotygodniowym pobycie i zaznajomieniu się z sytuacyą urządzili bezrobocie. Colima złą ma reputacyę — wielu podobno posiada opryszków. Otóż i nasi Colimianie ułożyli mały projekcik, którego ostatecznym wynikiem miało być przejście kasy kompanii z rąk dyrekcyi do kieszeni sprzysiężonych.

Pewnego tedy wieczora sypnęli się oni gromadnie na wzgórze, gdzie stały domki mieszczące zarząd kompanii, jako też prywatne Europejczyków mieszkania, na wzgórze la Francia jednem słowem. Tu zgromadziwszy się przed dyrekcyą, wysłali do dyrektora delegatów: dwu bandytów *de la pire espece*. Ci stawili się z początku hardo, traktując dyrektora z góry. Z Europejczykami zaczynało być krucho. Była chwila, gdy każdy zaczajony w domku swoim ściskał lufę dwunastostrzałowego karabinu, spodziewając się, że do niego należeć będzie wkrótce ostatnie słowo. Prawda, że sprzysiężonych było paruset zaledwie, reszta Meksykanów należała do dawniejszych robotników, którzy na razie przynajmniej zachowali się biernie. Gdyby jednak przyszło do ostateczności, pytanie, czy do końca zachowaliby krew zimną i usposobienie pokojowe [1]). A Europejczyków było kilkudziesięciu zaledwie i to rozsianych po wszystkich osadach. Na szczęście dyrekcya uprzedzona była o wszystkiem. W dodatku miała za sobą kilku żandarmów i kikuset Indyan, którzy chociaż bezbronni rzuciliby się byli na Meksykanów, jak burza za pierwszym Europejczyków strzałem. To też, gdy delegaci po pierwszem butniejszem słowie w dyrekcyi spotkali się oko w oko z lufami żandarmskich rewolwerów, spokornieli i cały tak piękny projekt stopniał na miejscu. Żandarm bowiem meksykański wywiera wpływ magiczny na największego nawet opryszka, skoro nań raz swoją położy rękę. Mają oni do pewnego stopnia *carte blanche* w postępowaniu z oddanymi opiece ich klientami. Złośliwi utrzymują nawet, że w sprawach politycznych rzadko dochodziło do sądzenia, wyroków i t. d. Był sposób prostszy. Gdy ktoś zawadzał, wysyłało się go w asystencyi żandarmów z jednej miejscowości do innej. Nazajutrz żandarm zdawał raport: więzień w drodze próbował ratować się ucieczką, rewolwer był czynny. Na tem koniec. Krótko, cicho a węzłowato. Trochę dziko, ale to kraj nie bardzo jeszcze... europejski, przynajmniej w niektórych okolicach. A zresztą nie przysiągłbym, czy to prawda. Poprostu *relata refero*.

To wszystko dało widocznie do myślenia uczestnikom zmowy i historya zakończyła się pokojowo. Naturalnie, że dyrekcyi nie pozostawało, jak spakować ten tak mało męczący nabytek i przewieźć na drugą stronę zatoki. Na jego to miejsce przywoził dziś Corrigan nową partyę, którą należało obejrzeć i ze względu na grasującą ospę zaszczepić w razie potrzeby ospą ochronną. Zeszedłem tedy do portu, gdzie przedefilował przedemną cały nowoprzybyłych zastęp. Zajęło mi to czas do godz. 9.

O dziewiątej nadzorca *corra u* [1]) i koniuszy zarazem, stary Don Agapito przyprowadził nam konie i jak co dzień ruszyliśmy z Alfonsem do baraków dla ospowatych. Epidemia bowiem w pełnym była rozwoju. Ja wszystkich dokładałem sił, aby zapobiedz zawleczeniu zarazy do osad sąsiednich. I dzięki Opatrzności starania moje odniosły pożądany skutek. W przewidywaniu jednak możliwości takiego zawleczenia, dziś już kompania budowała jeszcze jedne nowe baraki. Stare baraki, mieszczące trzydzieści łóżek, zapełnione były po brzegi. Straszny był widok tej sali chorych, straszniejsza atmosfera, jaka w niej panowała. Lecz teraz miałem dzielnego pomocnika w pracy.

Był nim ojciec Pervanche, który na wieść o zarazie przybył nieść duchowną pomoc biedakom. Był to jeden z rzadkich przykładów istotnego poświęcenia. Jadał on często i sypiał w szpitalu. Aniołem był opiekuńczym dla nieszczęśliwych, łagodząc obecnością swoją tę pełną niemej grozy sytuacyę. W tym samym bowiem wąwozie, gdzie stały baraki, z konieczności zrobiono cmentarz dla ospowatych. Na łożu śmierci słyszeli więc chorzy zgrzyt łopat, któremi poznaczeni ospą więźniowie pod nadzorem żandarmów zakopywali ciała umarłych. Więźniowie, bo nikt inny nie zechciałby był pełnić tej funkcyi. A i więźniów było mało, gdyż używano tylko tych, co już przebyli kiedyś ospę.

(C. d. n.)

[1]) Niech żyją dziewczyny, piękne dziewczyny.

[2]) Zanchero = osadnik.

[1]) Ponieważ było w Sta Rosalii kilka okoliczności, jak n. p. zmuszanie do pracy za pomocą samowolnego nakładania kar pieniężnych, prawie niemożliwy wolny wyjazd z Sta Rosalii, zagarnięcie prawie wyłączne przez kompanię handlu produktów spożywczych — wszystko to kazało przypuszczać ewentualność inną.

[1]) el corral = stajnia i obora.

rezultaty o tyle pomyślne, że w roku 1893 powołano drugą lekarkę do Mostaru. Z wykazów urzędowych r. z. wynika, że pani Krajewska leczyła osób 613, 269 katolickiego, 90 greckiego, 224 mahometańskiego, 20 mojżeszowego i 1 protestanckiego wyznania. Wyleczonych 321, w szpitalu 24, pod opieką lekarki pozostało 73. Liczba chorych powołujących lekarkę wzrosła o 60 osób od roku. W Mostarze pani dr. Bohusława Keck, leczyła 763 chorych: 136 katolickiego, 200 greckiego, 404 mahometańskiego, 20 mojżeszowego, 4 protestanckiego wyznania. W liczbie chorych, w obu miastach, było kobiet i dzieci mahometańskich 360. Zaufanie ludności do lekarek widocznie wzrasta, ustaje używanie przesądnych, sympatycznych środków w rodzinach i w haremach. Powołanie lekarek pod względem humanitarnym i kulturnym okazało się zbawiennem.

Pani Kallay w Ilidze przyjmuje świat miejscowy, a zwłaszcza mahometanki. Pisze o tem, co następuje: Mężczyźni muszą być wtedy z całej okolicy domu oddaleni: pokoje zamieniam na ogród, każde okno i szpara z zewnątrz muszą być choinami zasłonięte, weranda od strony parku szczelnie na wysokość człowieka drzewami zakryta; za drzewami schowana kapela cygańska, której muzyka gości zachwyca. kwiaty i muzyka, to najwyższa duchowa rozkosz mahometanek. Towarzystwo jest bardzo pstre i ożywione. Ubrania jaskrawe, jedwabne i aksamitne, obficie złotem i srebrem haftowane, mnóstwo klejnotów, na jednej głowie czasem trzy dyademy. Rozmowa obraca się w dosyć ciasnym widnokręgu, ale nie jest bez inteligencyi. Wogóle kobiety te marzą o wyzwoleniu się z kajdan ich zamkniętego życia i obyczajów, pragną oddania się zadaniom kobiety. Są one bardzo czułe na informacye, odnoszące się do racyonalnego spełniania obowiązków w rodzinie.

Z Paryża donoszą, iż zmarł tam nagle Kamil Doucet, członek i stały sekretarz akademii francuskiej. Miał on lat 83, od roku 1865 był członkiem akademii, gdzie zajął fotel po poecie Alfredzie de Vigny, a od r. 1875 był wieczystym sekretarzem towarzystwa „nieśmiertelnych“, po tłómaczu „Hezyoda“, Patin'ie. Działalność jego literacka należy do miernych: napisał kilkanaście komedyj wierszem, w stylu Scribe'a, a wierszowanie jego było nieraz przedmiotem szyderstw wyszukanej szkoły parnasistów, z Teofilem Gautier na czele. Za cesarstwa był Doucet naczelnikiem wydziału artystycznego i oddał na tem stanowisku wiele przysług skrępowanym wówczas bardzo autorom dramatycznym. Główną jego zaletą była niesłychana uprzejmość i uczynność.

Czytanie myśli. Z Paryża donoszą: Dr. Quintard doniósł Towarzystwu lekarskiemu w mieście Angers o bardzo ciekawym wypadku. Sześcioletni synek jednej z tamtejszych rodzin zaczął zwracać na siebie uwagę wszystkich zadziwiającą łatwością i szybkością, z jaką rozwiązywał ustnie najtrudniejsze zadania arytmetyczne. Myślano z początku, że to jakaś specyalna wrodzona zdolność, jak u Inaudiego, pastucha sławnego przed czterema laty w Paryżu. Ojciec dziecka spostrzegł jednak wkrótce, że obecność matki jest niezbędną, ażeby owe rozwiązania były trafne: matka nie potrzebowała podpowiadać, a tylko mieć w myśli rozwiązanie. Nie dość na tem. Niech matka podkreśli paznogciem jakiś wyraz w książce, a dziecko zapytane zaraz powtarza ten wyraz: matka ma przed oczami choćby najdłuższe zdanie, napisane na kartce papieru, a synek zdanie to wiernie powtarza. Odgadnje również jednę po drugiej karty całej talii, nie myląc się nigdy: wskazuje przedmioty, chowane bez jego wiedzy: wylicza zawartość sakiewki, jeśli tylko pytający sam ma w myśli odpowiedź. Najłatwiej idzie odgadywanie, gdy odpowiedź znana jest matce. Fakty te stwierdzone zostały i zanotowane przez kilku lekarzy miejscowych i nie ulegają żadnej wątpliwości. Interpretacya ich może być sporną; co do dra Quintarda, to przypuszcza on prawdziwe przenoszenie myśli na odległość. Posuwa się on nawet dalej w swoim komunikacie i tłómaczy sobie myśl po prostu jako wibracyę eteru, a to na mocy następującego faktu z tem samem dzieckiem: Chłopiec najdłuższe i najtrudniejsze dyktanda pisze bez omyłki, bez żadnego przekreślenia, jeśli matka dyktuje i jest przy nim. Raz ojciec polecił matce udać się za parawan i dyktować stamtąd; natychmiast błędy przepełniły kajet. Dr. Quintard wnioskuje stąd, że parawan zatrzymał wibracye myśli, tak jak ekran przecina wibracye świetlne lub cieplane.

Wobec trzęsienia ziemi na południu Europy interesującem jest, co donoszą z Neapolu pod datą 8 b. m.: „Jak na złość Neapolitańczykom, Wezuwiusz odpoczywa, wypuszcza sobie flegmatycznie biały słupek dymu, ale o żadnych figlach nie myśli, inaczej telegraf rozniósłby w oka mgnieniu wiadomość o wybuchu, o nocnych ogniach, czerwieniejących w około krateru, o rzekach lawy, spływających z boków i wtedy przyjechaliby tłumnie cudzoziemcy. Ale jak jest spokojny, to jakby susza u nas modlą się Neapolitańczycy o małą erupcyę, a reszta to już rzecz telegrafu i gazet. Tylko widok krateru cudowny na zatokę, na wyspy i na Neapol.“

Tunel. Między Włochami a Szwajcaryą stanął układ co do przebicia tunelu przez górę Simplon. Według ułożonego planu, zamiast jednego szerokiego tunelu o podwójnym torze, jak pod górą Gotarda i Mont-Cenis, będą pod Simplonem dwa tunele równoległe, szerokie tylko 5 metrów każdy, przedzielone 12 metrami skały. Długość ich wyniesie 19.731 metrów. Jeden z tych tuneli ma być skończony za 5½ lat, drugi w 4 lata później. Koszta budowy obliczone są na 65 milionów franków. Za każdy dzień spóźnienia towarzystwo, budujące tunel, płaci 5.000 franków kary. Największa trudność, z jaką się spotkają inżynierowie, jest gorąco wewnątrz skały. Albowiem, gdy w górze Gotarda najwyższa temperatura wynosiła 31 stopni C., tutaj, w najgłębszem miejscu, na długości 10 kilometrów, będzie niemniej jak 40 stopni C., gdyż pod Gotardem wiercono na 1.700 metrów pod ziemią, a tutaj roboty będą prowadzone na 2.135 metrów w głębi góry. Potrzeba zatem będzie silnej wentylacyi i wpychania pod wysokiem ciśnieniem wody.

Koniec stulecia. Wobec kończącego się stulecia, na czasie zapewne jest pytanie: kiedy się wiek kończy? Pismo kopenhaskie *Nat. Tidende* przypomina, iż w dniu 31 grudnia 1800 r. na dworze wejmarskim obchodzono uroczyście koniec XVIII stulecia. Czterej z zaproszonych gości: Goethe, Schiller, Schelling i Henryk Steffens, wymknęli się wówczas o północy z sali balowej i w jednym z pokojów przy wspólnej gawędce wychylili parę butelek szampańskiego za pomyślność nowego wieku. Steffens zostawił w swych pamiętnikach wzmiankę, iż już na rok przedtem, 31 grudnia 1799 r., mnóstwo ludzi obchodziło zakończenie stulecia, a z tych znów wyśmiewali się inni, znający lepiej rachubę czasu. I obecnie na schyłku XIX stulecia nie brak sporów o to, czy zaczynać od 0, czy od 1? Otóż uniwersytet kopenhaski, aby zapobiedz nieporozumieniom, polecił we wszystkich duńskich kalendarzach na rok 1895 umieścić uwagę: „Dziewiętnaste stulecie skończy się 31 grudnia 1900 r., a nowe zacznie się 1 stycznia 1901 r. Pierwszy bowiem rok, według rachuby chrześcijańskiej, jest 1, a roku 0 wcale nie było.“ Jeszcze zawilej przedstawi się rachuba naszym prawnukom, którzy zaczynać będą nowe tysiącolecie, będą bowiem musieli przez 12 miesięcy pisać już roku 2000, gdy dopiero z upływem ostatniego dnia tegoż roku doczekają się końca stulecia.

Wybuch w kopalni złota. W Bangalone, w Indyach, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z petardami w kopalni złota, nastąpiła eksplozya. W chwili wybuchu znajdowało się w kopalni dużo osób, pragnących się przyjrzeć wysadzaniu w powietrze pokładów rudy: 16 osób zostało zabitych na miejscu, a 35 ranionych, w większej części śmiertelnie.

Korespondencya Redakcyi.

Panu A. K. w Krakowie: Zakomunikowany nam fakt ogłosilibyśmy, gdyby Szan. Pan poprzednio już nie ogłosił go w innem piśmie. Wobec tego jesteśmy zdania, iż wszystkie dzienniki zdarzeniem tem zajmować się nie mają powodu.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 18 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego (nowość).

W piątek: 19 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

W sobotę 20 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

W niedzielę 21 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Nowa opera Godarda. Paryska opera komiczna wystawiła pośmiertne dzieło przedwcześnie zmarłego Benjamina Godarda: trzyaktowy dramat liryczny p. t. „Wiwandyerka“. Libretto prozą, napisane przez Henryka Cain, młodego rzeźbiarza i literata, osnute na ludowo-żołnierskiem tle z czasów rewolucyi. Godard, któremu libretto ogromnie się podobało, wykończył prawie całą partyturę; tylko rozłożenie jej na orkiestrę powierzono po śmierci kompozytora młodemu muzykowi, Pawłowi Vidal, który wywiązał się z zadania znakomicie, według zdania krytyków, a uszanował to, co pozostawił Godard. Żywą, barwną, oryginalną muzykę chwali jednogłośnie cała krytyka i przepowiada operze długie powodzenie.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.)

Kraków, 17 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·8 mm	746·2 mm	746·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+3°,8	+0°,3	+8·3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNE 1	NE 1	NNE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	76 %	85 %	32
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	0	0

Uwagi: Rano szron.

Głosy publiczne.

List otwarty do dra Jana Molina Panie Doktorze! Pamiętasz zapewne, jak przed dwudziestu kilku laty, będąc jeszcze Polakiem ze Śląska potrzebującym pomocy dla swych studyów uniwersyteckich, zgłosiłeś się do mnie o tę pomoc i miałeś takową w ciągu kilku lat. Pamiętać powinieneś także, iż odbiór każdej otrzymanej kwoty pieniężnej potwierdzałeś własnoręcznym podpisem. Czyniłeś zaś to na żądanie moje w tym celu, ażebyś z czasem, gdy pozyskasz odpowiednie stanowisko, pomny dwudziestu ośmiu własnych podpisów, zwrócił pobrany grosz na rzecz kształcących się młodych Polaków na Śląsku.

Wiadomo Ci, Panie Doktorze, również i to, że nikomu dotychczas z pośród licznej polskiej młodzieży, kształcącej się w uniwersytecie krakowskim, nie przypominałem udzielanych przezemnie zasiłków, pomimo, iż nie wszyscy może w późniejszem życiu stali się tem, czem być mieli według pragnień moich. Nikt też z tego grona nie wycisnął z gasnących oczu moich takich łez boleści, nikt takiego ciężkiego zawodu mi nie sprawił i nie zmusił do oświadczenia, które chciej Panie Doktorze do wiadomości przyjąć obecnie:

Z uwagi, iż ciężko zapracowany wdowi grosz jedynie i wyłącznie dla zacnych synów polskiej krainy miał być użytym, z uwagi nadto, iż w artykule swoim p. t. „Kilka słów prawdy“ (a raczej nieprawdy), umieszczonym w *Nowym Czasie*, zrzekłeś się Pan tytułu do pomocy, której pod znanemi Panu warunkami udzielałem: wzywam Pana pod rygorem właściwym, ażebyś znaną Ci sumę w latach 1870, 1871, 1872 i 1873 odemnie na kształcenie się w krakowskim uniwersytecie dla dobra polskiej dzielnicy pobraną złożył niezwłocznie na rzecz polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Kraków, dnia 17 kwietnia 1895.

Wszystkie pisma polskie proszę najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie powyższego listu.

Ignacy Żółtowski.

Dział ekonomiczny.

Zarząd główny Kółek rolniczych otrzymał z namiestnictwa następującą odezwę: „Przy sposobności sanitarnej inspekcyi przekonali się lekarze inspekcyjni, że w sklepikach chrześciańskich „Kółek rolniczych“ bywają na składach utrzymane i sprzedawane środki lecznicze, wyłącznie aptekom zastrzeżone, jak np. aloes, liście senesu, nasiona cytwaru i inne.

Ponieważ osoby, trudniące się sprzedażą tych leków w myśl rozporządzenia ministerstwa spr. wewn. i handlu z 17 września 1883, o ile nie podpadają pod ustawę karną, winny być karane podług rozporządzenia ministeryalnego z dn. 30 września 1857, przeto namiestnictwo wzywa o udzielenie wszystkim „Kółkom rolniczym“ i prowadzącym sklepiki chrześciańskie ostrzeżenia, że lekarze powiatowi i inspekcyjni w razie napotkania niedozwolonego utrzymywania na składzie leków, zastrzeżonych publicznym aptekom i ich sprzedaży, w myśl powyższych postanowień postąpić będą zmuszeni.

Wykaz leków, które przez utrzymujących sklepiki mogą być sprzedawane i warunki, pod jakiemi pozwolenie na ich sprzedaż uzyskanem być może, określone są rozporządzeniem ministerstwa spraw wewn. i handlu z dnia 17 czerwca 1886. Wykaz leków zaś, które bez żadnego ograniczenia mogą być sprzedawane, uwidoczniony jest w rządowym cenniku leków na r. 1895. Cennik ten będzie wkrótce ogłoszony w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych.

„Kółek rolniczych“ istnieje już 1010. Ostatnie założono w Zabrzeżu (pow. Nowy Sącz), Wołczkowie (pow. Stanisławów), Czułowie (pow. Kraków) i w Jadachach (pow. Tarnobrzeg).

Nadzwyczajny połów raków. Pomimo wielkiego eksportu raków galicyjskich za granicę i to nawet w porze ochronnej, są jeszcze w Galicyi miejsca, w których rak nietylko nie należy do rzadkości, ale występuje tak obficie, że przy gospodarnem i umiarkowanem poławianiu mógłby długie lata dostarczać okolicznym mieszkańcom smacznej strawy, zwłaszcza na ciężkie czasy przednówku. I tak donosi dr. Malsberg, że w okolicy Kałusza w powiecie Tomaszówka w Siwce i jej dopływowym strumyku, płynącym z pobliskiego lasu, jest taka obfitość raków, iż z końcem sierpnia roku zeszłego złowiono w przeciągu dwu dni zwykłym sposobem na przynętę uwiązaną na sznurku około 2000 sztuk dużych raków, nie licząc drobnych, które wpuszczono napowrót do wody. Dodajemy do tego, że we wszystkich najmniejszych nawet potoczkach w południowo-wschodniej Galicyi są raki, i to właśnie z gatunku najwięcej poszukiwanego dla obfitości mięsa i smaku. Gatunek ten znany pod nazwą raka rzecznego (*Astacus fluviatilis*), różni się od raka stawowego (*Astacus leptodactylus*) zwanego za granicą i w handlu „rakiem galicyjskim“, tem, że ma krótkie a szerokie szczypce, jest barwy ciemniejszej, mniejszy lecz mięsistszy i lepszy w smaku. (*Okólnik Tow. ryb.*)

Losy serbskie. Przy ciągnieniu losów serbskich główna wygrana 90.000 franków padła na seryę 5266 nr. 17, druga wygrana 10.000 fr. na seryę 3528 nr. 42. — trzecia wygrana 3500 fr. na seryę 18 nr. 41.

Z targów zbożowych. Kraków, 16 kwietnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od —·— do—·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od—·— do—·—. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od—·— do—·—. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 6·— do 7·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·60. Słoma od —·— do 2·40. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·30 do 1·50. Masło za garniec od 3·50 do 4·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—.

Uwaga. Z powodu świąt izraelickich (wielkanocnych) targu zbożowego nie było.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego. — (Targ na nierogaciznę). — Przypędzono dnia 16 kwietnia 1895 na targ 2135 sztuk.

Notowano: Prosięta od 16·— do 18·— za parę. Chude od —·— do —·—. Mięsne od —·—. Tuczne od —·36 do —·38 za kilo żywej wagi.

Załadowano: Do krajów monarchii 2029 sztuk. Za granicę — sztuk. Do Krakowa — sztuk.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Warszawa, 17 kwietnia. Generał-gubernator wileński Orżewski otrzymał znaki bryantowe do orderu św. Aleksandra Newskiego, ponieważ order ten już posiadał. (Odznaczenie to potwierdza tylko nasze uwagi wypowiedziane na innem miejscu o odznaczeniu Klingenberga orderem św. Włodzimierza. *Przyp. Red.*)

Nowomianowany pomocnik generał-gubernatora warszawskiego Petrow dostał order Białego Orła.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 17-go kwietnia. *Wiener Ztg* ogłasza akt udzielenia koncesyi na budowę kolei lokalnej ze Lwowa na Kleparów do Janowa.

Wiedeń, 17 kwietnia. Dziś w południe rozpoczęły się pod przewodnictwem Kalnoky'ego wspólne konferencye ministrów celem ustalenia wspólnego budżetu. W obradach biorą udział wspólni ministrowie Krieghammer i Kallay, admirał Sterneck, prezydenci ministrów Windischgraetz i Banffy, ministrowie skarbu Plener i Lukacs i minister a latere Joszika.

Wiedeń, 17 kwietnia. Wykaz Banku austro-węgierskiego za tydzień, ubiegły z dniem 15 kwietnia: Banknotów w obiegu było za złr. 487,310.000, czyli o 4.023.000 złr. mniej, niż w poprzednim tygodniu; zapasu kruszcowego za 322.430.000 złr. (mniej o 645.000 złr.); w portfelu wekslowym 138,272.000 złr. (mniej o złr. 3.834.000); w lombardzie 29.403.000 złr. (mniej o 907.000 złr.); wreszcie banknotów nieopodatkowanych w zapasie 47.898.000 złr. (więcej o 688.000 złr.).

Wiedeń, 17 kwietnia. Wszyscy robotnicy, w liczbie około 3000, z fabryki cegieł w Wienerberg i 250 z Hernals rozpoczęli bezrobocie. Żądają oni podwyższenia płacy o 50 procent. Zachowują się spokojnie. Pracodawcy dadzą odpowiedź jutro.

Lubiana, 17 kwietnia. W nocy o 1 i nad ranem o godzinie 4 wystąpiło ponownie dwukrotne trzęsienie ziemi. Mała liczba mieszkańców powróciła do mieszkań. Badanie stanu budynków odbywa się dalej.

Lublana, 17 kwietnia. W okręgu politycznym Stein prawie wszystkie budynki kościelne i szkolne doznały przez trzęsienie ziemi znacznego uszkodzenia. Wiele bydła zginęło. Szkodę oceniają na 100 tysięcy złr. W miejscowości Vodice wiele budynków runęło.

Zagrzeb, 17 kwietnia. Tutejsza katedra nie odniosła skutkiem trzęsienia ziemi żadnego uszkodzenia. O trzęsieniu ziemi z niedzieli na poniedziałek w nocy donoszą z następujących miejscowości:

Kreutz. Trzęsienie faliste, trwające 14 sekund, w kierunku z południowego wschodu na północny wschód. Żadnych szkód nie ma.

Betrinja. Silne trzęsienie ziemi. Na drugiem piętrze szkoły realnej znać pęknięcia. — Gzyms z ratusza opadł.

Warażdyn. Trzęsienie ziemi trwało 20 sekund; towarzyszył mu szelest w powietrzu. — Dzwonki w domach zadzwoniły.

Nadto donoszą o trzęsieniu ziemi z miejscowości: Cirkvenica, Vrbovsko, Fuzine, Maria Bistrica, Delnice, Gornja Rjeka, Cazma, Ogulin i w. i.

Ostrzyhom, 17 kw. Vaszary odwiedził nuncyusza Agliardi'ego, który przyjął także deputacye kleru, dalej deputacyę komitatu pod przewodnictwem nadżupana i miasta z burmistrzem na czele.

Friedrichsruh, 17 kwietnia. Książę Bismark, który po onegdajszem przyjęciu czuł się nieco znużonym, jest już obecnie zupełnie zdrów. Doniesienia o rzekomo niepomyślnym stanie zdrowia Bismarka, są zupełnie zmyślone.

Stuttgart, 17 kwietnia. Książę Albrecht wirtemberski wczoraj o godzinie 9 rano spadł z konia w pobliżu willi Rosensteina i doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu. Zresztą księciu nie grozi niebezpieczeństwo.

Paryż, 17 kwietnia. Prezydent republiki Feliks Faure wyjechał wczoraj o godzinie 11 przed południem do Rouen i do Hawru.

Olbrzymie tłumy publiczności witały prezydenta na dworcu radosnemi okrzykami.

W podróży tej towarzyszą prezydentowi ministrowie: spraw wewnętrznych, handlu, marynarki i robót publicznych.

Rouen, 17 kwietnia. Prezydent Feliks Faure przybył tutaj wczoraj, witany przez tłumy ludności, wznoszącej na jego cześć okrzyki. Prezydent przyjmował w prefekturze reprezentantów władz.

Rouen, 17-go kwietnia. Podczas uroczystego przyjęcia w prefekturze jeden z radców generalnych, radykał, wyraził życzenie, ażeby przeprowadzono wreszcie na seryo ustawodawstwo robotnicze, przyczem powiedział, że robotnicy pokładają wielkie nadzieje w prezydencie republiki, który wyszedł z ich własnych szeregów. Prezydent Faure odpowiedział na to, że robotnicy mogą liczyć na niego, on zaś spodziewa się, że robotnicy z całem poświęceniem, mądrze i w ściśle postępowym duchu służyć będą republice; prezydent pojmuje republikę tak samo, jak robotnicy.

Londyn, 17 kwietnia. Według dziennika *World*, książę Alfred Sachsen-Coburg-Gotha ma się niebawem zaręczyć z królową holenderską Wilhelminą.

Londyn, 17 kwietnia. Gladstone przyjął kilku zbiegów z Armenii, zapewniał ich o swojem współczuciu, ale wyraził przytem obawę, że wynikiem obecnej niezręcznej akcyi mocarstw mogą być nic nieznaczące obietnice ze strony Turcyi.

Londyn, 17 kwietnia. Tutejszy poseł japoński oświadczył jednemu z przedstawicieli *Biura Reutera*, że nie otrzymał jeszcze żadnej wiadomości o zawarciu pokoju pomiędzy Chinami a Japonią. *Times* podaje wprawdzie telegraficzne doniesienie, zawierające warunki pokoju, ale w liczbie tych warunków nie ma kilku ważnych punktów, o których poseł wie, że rząd japoński je sformułował. Tak n. p. telegram *Times'a* nie zawiera wcale warunku o największem uprzywilejowaniu towarów japońskich i innych koncesyj w dziedzinie handlowej. Kontrybucya wojenna, wynosząca według telegramu *Times'a* sto milionów funtów szterlingów wydaje mu się zbyt małą; natomiast podane w *Times'ie* punkta, dotyczące niezależności Korei i odstąpienia Formozy, uznał poseł japoński za prawdziwe. Wreszcie zawarcie przymierza zaczepno-odpornego pomiędzy Japonią a Chinami, o czem wspomina *Times*, wydaje się dosyć nieprawdopodobnem.

Sofia, 17 kwietnia. Na koncercie belgradzkiego Związku śpiewackiego obecny był książę Ferdynand z żoną, cały świat urzędowy i dyplomaci. Wręczając śpiewakom serbskim wieniec od miasta Sofii, pomocnik burmistrza zaznaczył, że Serbowie, jako najbliżsi sąsiedzi Bułgaryi, zawsze będą w Sofii życzliwie widziani.

Po śpiewie w katedrze, książę Ferdynand zaprosił kilku śpiewaków do pałacu i podczas przyjęcia wzniósł toast na cześć króla serbskiego i Serbii.

Prezes Związku śpiewackiego Mokranec i kilku członków Związku otrzymało od księcia odznaczenia.

Wczoraj około południa nastąpił odjazd do Konstantynopola.

Belgrad, 17 kwietnia. Królowa Natalia przybywa tutaj 10 maja.

Simla, 17 kwietnia. Oddział pułkownika Kelly'ego, w dniu 9 kwietnia, po zawziętej walce z wrogiem, liczącym 500 ludzi, zajął Mastucz. Nieprzyjaciel zmuszony był ratować się ucieczką, zabrawszy ze sobą rannych i pozostawiwszy na polu walki pięć trupów.

Jokohama, 17 kwietnia. Podpisano już traktat pokojowy.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 16 kwietnia 1895.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	65
Zjednoczony dług w srebrze	101	75
Austryacka renta złota	123	50
4% austryacka renta (marcowa)	101	65
4% węgierska renta złota	123	60
4% węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	1094	—
Akcye kredytowe	404	25
Londyn	122	30
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	72½
20 marek	11	94
20-frankówki za sztukę	9	69½
Banknoty włoskie	46	10
Dukaty austryackie	5	73

Wiedeń, 17 kwietnia. Ruble 130·75. Cena nafty 16·—. Spirytus gotowy 15·90. Żyto na wiosnę 6·23. Pszenica na wiosnę 7·13. Owies na wiosnę 6·80.

Wiedeń, 17 kwietnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 98·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 98·25; 4% galic. fund. propin. 98·15; 4½% list. banku kraj. 100·80; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·—; Akcye Karola Ludwika 223·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 335·—; Losy z 1854 na 250 złr. 152·25; losy z 1860 na 500 złr. 159·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 164·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 197·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 400·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 455·—; Länderbank na 200 złr. 285·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1095.

Berlin, 17 kwietnia. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 246·80 mrk. Austryacka złota renta 103·40 mrk. Austryacka srebrna renta —·— mrk. Węgierska złota renta 103·25 mrk. Węgierska renta koronowa 98·60 mrk. Austryackie banknoty 167·50 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 165·50 mrk. Ruble 219·45 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·40 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Konopiński.**

Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. — Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski